

Lang Prostaczek i kobieta z wachlarzem

Baśń mandżurska

WMandżurii, w gminie Xingping, żyło osiem dużych rodów: Dong, Guan, Ma, Su, Ji, Na, Fu i Lang. Nasza historia opowiada o rodzinie starego Langa.

Dawno, dawno temu w najdalszym zakątku gór Changbai mieszkali ojciec z synem. Znaleźli tam skrawek ziemi i żyli z jego uprawy. Lecz co roku, w porze kielkowania czerwonych kwiatów żeń-szenia, rzucali wszystko i spieszili do lasu szukać leczniczych korzeni, których kształt przypomina sylwetkę człowieka.



Pewnego dnia w drodze do lasu niespodziewanie trafili na skraj wielkiej doliny. Gdy spojrzeli pod nogi, poczuli się niemal oślepieni niezwykle blaskiem płatków żeń-szenia. Stary człowiek nie posiadał się z radości.

— Ach, Prostaczku! — wykrzyknął.

Oczywiście chłopiec nie był głupi. Ale że nie lubił dużo mówić, a w obejściu był szczery i niespotykane uczciwy, ludzie ze wsi tak właśnie na niego wołali.

— W tej dolinie musi rosnać wyjątkowo wielki korzeń żeń-szenia! — cieszył się starzec. — Ty zostań tutaj i patrz, czy nikt nie nadchodzi, a ja się rozejrzę z drugiej strony. Ale pamiętaj: gdy



tylko zobaczysz coś dziwnego, natychmiast złap to z całej siły i nie pozwól uciec choćby nie wiem co! Zrozumiałeś?

Prostaczek chrząknął na potwierdzenie, a stary złapał motykę, którą wykopywał rośliny, i ruszył wzdłuż gór ku drugiej stronie doliny.

Tymczasem młodzieniec nie odrywał oczu od drogi. I rzeczywiście, nie minęło pół godziny, gdy wprost z doliny wybiegła na nią młoda dziewczyna. Miała na sobie czerwony kaftan i czerwone spodnie. Z uśmiechem podeszła do Prostaczka, a jemu serce załomotało ze szczęścia. Odwrócił zarumienioną twarz... i wtedy panna znikła. Nie minęła chwila, gdy zobaczył wracającego biegiem ojca.

Ze zmęczenia ledwie łapał oddech.

— Prostaczku... złapałeś ją? — wyrzucił z siebie.

— Nie!





— Nic nie widziałeś?

— E... coś widziałem...

— Co?

— Dziewczynę!

— I czemu jej nie złapałeś?

— Ale jak... jak miałem to zrobić?

Stary tupnął nogą ze złości.

— Ty niedorajdo! Teraz musimy czekać
cały rok! No, zobaczymy...

I rzeczywiście po roku znów byli
w górskiej dolinie.

— Tym razem musisz ją złapać! — prze-
konywał ojciec. — Nie pozwól jej uciec
choćby nie wiem co! Zrozumiałeś?

— Zrozumiałem! — mruknął Prostaczek.

Stary znów ruszył na drugi koniec doliny, a chłopak znów został przy drodze. Z uwagą rozglądał się na wszystkie strony, aż ujrzał znajomą pannę w czerwonych spodniach i czerwonym kaftanie biegnącą wprost na niego. Tym razem nie odwrócił głowy; spojrzął dziewczynie prosto w oczy. Ach! Była tak delikatna, tak smukła! Miała talię gibką jak gałąź wierzby, wielkie oczy ocienione długimi rzęsami, twarz krągłą jak jabłko, usta czerwone jak płatki róży. Nigdy dotąd nie widział podobnej piękności. Rzucił się jak orzeł, by zagrozić jej drogę — mocno odbijając się od ziemi, otwierając ramiona i prężąc mięśnie — gdy nagle dotknął jej ciała, poczuł jego zapach i ciepło. Natychmiast cofnął rękę, odwrócił twarz i z bijącym sercem szepnął:

— Uciekaj!



Zszedł z drogi i usiadł wśród zarośli z głową schowaną w ramionach.

Po chwili zjawił się jego ojciec, tak zmęczony, że ledwo łapał oddech.

— Przechodziła tędy... tak?

— Tak, tak.

— A ty znów jej nie zatrzymałeś!

— Ja... nie miałem śmiałości!

Stary wymierzył mu siarczysty policzek.



— A masz śmiałość być biedny? A masz śmiałość być głodny?

I wściekły wrócił do chaty.

Gdy minął rok, rzekł do chłopca:

— Prostaczku, synu, posłuchaj, proszę, starego ojca. Całe życie spędziłem w lesie, lecz nigdy nie uśmiechnęło się do mnie szczęście. Nigdy nie znalazłem naprawdę wielkiego korzenia żeń-szenia.



Nasza rodzina jak była, tak jest biedna... i ty niewiele dostaniesz w spadku. Doskonale widzę, że nie kręci się koło ciebie żadna dziewczyna, choć masz już dwadzieścia lat. Ale korzeń żeń-szenia, który znaleźliśmy w tej dolinie, to prawdziwy skarb! Gdybyśmy go zdobyli, moglibyśmy się pożegnać z biedą i niedolami.

Wrócilibyśmy do naszej wioski, ty znalazłbyś więcej narzeczo-

nych, niż mógłbyś sobie

zamknąłbyś oczy

więc teraz na to, co ci

pozwól jej uciec choćby nie wiem co!



wymarzyć, a ja

w spokoju! Zważ

powiedziałem, i nie

— Tak, ojcze! — odparł Prostaczek. I napinając mięśnie, wrócił na drogę.

Po chwili znów ujrzał biegnącą z doliny pannę. Bez słowa mocno przycisnął ją do piersi. Dziewczyna ze wszystkich sił próbowała

mu się wyrwać, lecz on nieugięcie trzymał ją w żelaznym uścisku. Wreszcie pojęła, że jej się to nie uda.

— Proszę, puść mnie, przyjacielu — rzekła. — Jestem korzeniem liczącym dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć lat i brakuje mi tylko roku, by stać się nieśmiertelną wróżką. Czy masz tak nieczułe serce, że pozwolisz mi zaprzepaścić tyle lat oczekiwania? Wiem, że tak nie jest, i dlatego błagam cię o litość!

Prosiła go i zaklinała, strumienie łez zalewały jej policzki. Serce Prostaczka zmiękło. Przez całe życie nikogo nie skrzywdził, nie chciał też zranić tej panny, nawet gdyby do końca życia miał pozostać biedakiem! Rozluźnił objęcia.

— Idź, jesteś wolna! — rzekł.

Panna kilka razy skłoniła się na znak wdzięczności i już jej nie było.



Wkrótce, dysząc z wysiłku, nadbiegł ojciec chłopca, a widząc go znów z pustymi rękami, wpadł we wściekłość:

— Ach, ty... ty!... Co stało się tym razem, czemu jej nie zatrzymałeś?

— Ja... nie miałem serca...

Ojciec spojrział na syna z pogardą. Ciężko wzdychając, wrócił do chaty i położył się na sienniku.

— Nie czuję się dobrze, brakuje mi sił... i chyba nie byłem wobec ciebie sprawiedliwy! — wyznał, powstrzymując łzy.

— Miałeś rację, wszystko to moja wina! — odparł Prostaczek z płaczem.

Stary potrząsnął głową.

— Nie, nie, masz dobre serce, to dla mnie wielkie szczęście.

Ale w naszych czasach

za dobre serce nic się nie



kupi. Następnym razem powinieneś być przebieglejszy... — I wydał ostatnie tchnienie.



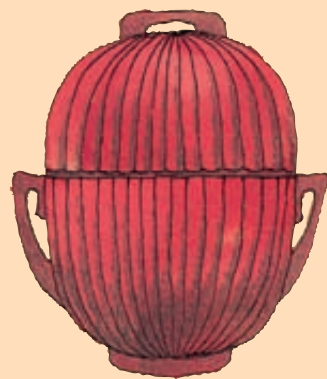
Prostaczek, załamany, długo płakał przy łóżku ojca. W końcu naciął suchego drewna i gałęzi, by zgodnie z mandżurską tradycją przygotować stos pogrzebowy. Myślał o czekającym go samotnym i nieszczęsnym życiu w nędznej chatce w głębi lasu. Pełen smutku i żalu usiadł na pniaku i znów zalał się łzami. Szlochał tak długie godziny; dopiero po zachodzie słońca wolno wrócił do chatki. Na progu przystanął zdumiony: wewnątrz oświetlała sosnowa pochodnia, na stole czekał gorący posiłek, a przed nim stała panna w czerwonych spodniach i czerwonym kaftanie.

— To ty?

— Tak, to ja.

— Nie masz gdzie się podziać? — spytał z troską, znów gotów do pomocy. Pomyślał, że mógłby oddać jej chatkę i znaleźć sobie jaskinię w lesie, tam też byłoby mu wygodnie. Odwrócił się do wyjścia, lecz ona go powstrzymała.

— Głuptasie! Przyjacielu! Trzy razy pozwoliłeś mi uciec i trzy razy naraziłeś się na kłopoty. Jestem tylko zwykłym korzeniem żeń-szenia, ale jak wszyscy potrafię odróżnić ciepło od zimna, dobro od zła. Zostałeś sam, bez ojca i rodziny; nie odrzucaj mnie i pojmij za żonę.



— No cóż... — Prostaczek nie mógłby wymarzyć sobie wspanialszej żony! Ale pamiętał, że jest biedny, i nie chciał, by tak miła i delikatna panna dzieliła jego los. Otworzył drzwi i bąknął: — To byłoby dla ciebie za trudne...

— Nie boję się trudności, pokonamy je razem. Dobroć twego serca jest cenniejsza niż wszystkie bogactwa świata, a ja będę szczęśliwa, dzieląc z tobą życie! — przerwała mu.

Lang Prostaczek rozplakał się ze wzruszenia, a potem roześmiał ze szczęścia. Pobrali się tego samego wieczoru i od tej pory żyli razem w szczęściu i harmonii. Nawet nie spostrzegli, jak minął rok i w górach znów zakwitły czerwone kwiaty żeń-szenia. Lecz Prostaczek myślał o zbliżającej się rocznicy śmierci ojca.

— Muszę iść do wsi! — oznajmił żonie.



— Do wsi? Dlaczego? — zaniepokoiła się.

— Żeby pogrzebać prochy ojca!

— Oczywiście — zgodziła się. — Ale obiecaj, że wrócisz do mnie
jak najszybciej!

— Tak, tylko... — wymamrotał Prostaczek ze
spuszczoną głową.

— Tylko co? Co chcesz mi powiedzieć?

— Nie potrafię się z tobą rozstać! — wyrzucił
z siebie.



Kobieta uśmiechnęła się i wyjęła z rękawa
wachlarz.

— Weź go ze sobą — powiedziała. — Ilekroć za mną zatęsknisz,
otwórz go, a wtedy mnie zobaczysz. Ale bądź ostrożny: rób to tylko
wtedy, gdy będziesz sam. Pamiętaj!

— Będę pamiętał, obiecuję! — przyrzekł. Wziął na plecy urnę z prochami ojca i zaczął schodzić ku wiosce.

Żona dała mu jeszcze małą sakiewkę.

— Masz tutaj kilka korzeni górskiego żeń-szenia. U podnóża gór jest mały sklepik z ziołami leczni-

czymi, możesz tam sprzedać

korzenie: trochę pieniędzy

zawsze ci się przyda. Ale nie

wolno ci zachodzić tam nocą, a już

szczególnie pokazywać kupcowi wachlarza

— dorzuciła.

— Dobrze! — mruknął Prostaczek i z ociąganiem ruszył w drogę.

Długi czas szedł sam, lecz ledwie zszedł z gór, ujrzał kręcącego się wokół drogi jegomościa.



— Ach, drogi kliencie, kupiec, mój pan, dawno już ciebie
wygląda! — zawołał nieznajomy. — Proszę, zajdź do nas szybko!

I nie zważając na opór Prostaczka, zaciągnął go do sklepu.

W drzwiach stał przymilnie uśmiechnięty sklepikarz, a w środku
— suto zastawiony stół.

— Witaj, szanowny kliencie, wejdź i zechciej dzielić z nami ten
skromny posiłek!

Młodzieniec potrząsnął głową.

— Nie, spójrz lepiej, co mam do sprzedania! — rzekł. I podał
kupcowi sakiewkę.

Kupiec rozwiązał tasiemki i zajrzał do środka. Przez chwilę
szukał kory, okrywającej zwykle żeń-szeń pośledniego gatunku;
gdy jej nie znalazł, spojrział na Langa ze zdumieniem.





— Drogi kliencie, widzę, że jesteś w posiadaniu najszlachetniejszego żeń-szenia górskiego; nie lękaj się i pokaż nam cały korzeń! — rzekł.

— Ale to jest wszystko, co mam!

— Pokaż nam więc choć wachlarz, byśmy mogli nasycić się widokiem tego cudu!

— Nie! Moja żona sobie tego nie życzy! — wyznał Prostaczek.

— No dobrze, dobrze, w takim razie siądź i odpocznij trochę!

Kupiec niemal pchnął Langa ku platformie z podgrzewanych cegieł

— w północnych Chinach nazywają ją *kang* — i nalegał dopóty, dopóki nie skłonił gościa do wypicia kilku czarek grzanego wina.

I znów zaczął kusić:

— Przyjacielu, w twoim wachlarzu jest korzeń żeń-szenia liczący sobie tysiąc lat: to prawdziwy skarb, bezcenny. Gdybyś mi go

sprzedał, stałbyś się bogaczem! Mógłbyś kupić najżyźniejsze pola, nie do objęcia wzrokiem. Albo zamieszkać we wspaniałym pałacu, świetniejszym niż zamek cesarza w Shenyang, z tysiącami niewolników i sług. Nawet twoi potomkowie nie byłiby w stanie wydać złota i szlachetnych kamieni, które bym ci ofiarował!

Lecz Prostaczek był nieugięty.

— Nie, nie sprzedam wachlarza! — powtarzał w kółko.

Już miał wyjść ze sklepu, gdy kupiec położył mu dłoń na ramieniu.

— Dobrze, nie sprzedawaj. Ale przecież żona nie zabroniła ci go nam pokazać?

Prostaczek strząsnął dłoń sklepikarza.

— Nikt nie może widzieć, jak otwieram wachlarz! Tak mi powiedziała i tak będzie!



I znów ruszył ku wyjściu, gdy nagle — łup! — walnął głową o belkę u powały. Nie był przyzwyczajony do alkoholu i kilka czarek wypitych na czczo całkiem go zamroczyło.

Kupiec zatarł ręce.

— Nawet w interesach nie należy zapominać o uprzejmości — rzekł. — Spójrz, noc zapada; czemu nie miałbyś przespać się u mnie? — I szepnął do sługi: — Zaprowadź pana do pokoju na piętrze, szybko!

Prostaczek nie miał siły odmówić. Pozwolił położyć się do łóżka i ledwie przyłożył głowę do poduszki, już spał jak zabity. Sprzedawca tylko na to czekał: zakradł się do śpiącego i sprytnie wyciągnął mu wachlarz spod koszuli. W tej samej chwili Prostaczek otworzył oczy. Widząc swój skarb w rękach obcego, próbował się podnieść, ale kupiec już rozpostarł wachlarz. Niebo przecięła



czerwona błyskawica; w jej świetle mężczyźni
ujrzeli wirującą wokół nich młodą kobietę
w czerwonych spodniach i czerwonym kaftanie.
Kupiec wyciągnął rękę, by ją złapać... lecz wtedy
rzucił się na niego Prostaczek i obaj zwalili się na
podłogę. Kobieta wykorzystała okazję i skoczyła
do okna. Coś wysunęło się jej spod kaftana:
cieniutki korzeń żeń-szenia, mały jak dziecko.
Nagle wyskoczył skądś sługa: zdołał schwycić
korzeń, ale kobieta znikła za oknem.
Kupiec przyglądał się znalezisku.
— Fatalnie, że nie udało się złapać tego tysięc-
letniego! Ale i ten mały jest niczego sobie, co ja
mówię, nawet bardzo cenny! — mruczał.



— Jesteś ostatnim łotrem! Draniem i oszustem zwodzącym ludzi!

— wykrzyknął Prostaczek. Zaczął wrywać kupcowi korzeń, on go nie puszczał, i nagle trzask! — korzeń pękł na dwoje.

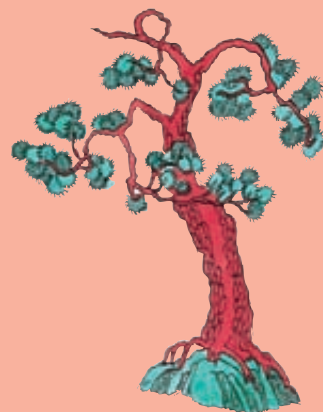
Rozwścieczony kupiec rzucił swą część Prostaczkowi.

— Nędzarzem jesteś i nędzarzem pozostaniesz! Zniszczyć tak cenny towar! Precz mi stąd i żebym cię więcej nie widział!

I odwrócił się do niego plecami.

Prostaczek dźwignął na plecy urnę z prochami ojca, cząstki korzenia-dziecka schował na sercu, które krwawiło z bólu, i ruszył ku wiosce.

Był środek nocy, tak ciemno, że prawie nie widział przed sobą drogi. Z każdym krokiem wylewał łzy za utraconym dzieckiem, gorzko żałując, że nie posłuchał żony.



O świcie ujrzał pierwsze domy, ale nie wszedł do wsi; skierował się prosto na cmentarz.

Zdjął urnę z pleców i zaczął przykrywać ją ziemią, formując wysoki kopiec. Gdy skończył, wyjął z pazuchy korzonek żeń-szenia i pogrzebał go w drugim, małym grobie. Następnie pełen smutku usiadł między mogiłami, zalewając się łzami i lamentując:

— Ach, drogi ojcze, twój niegodziwy syn, który wreszcie oddał ci ostatnią przysługę, z bólem przypomina sobie twe słowa: w naszych czasach dobrym sercem nic się nie zwojuje! Wiodłem szczęśliwe życie z kobietą-żeń-szeniem, lecz przez chciwość kupca znów będę nędzarzem, samotnym i nieszczęśliwym! Nie wiem, dokąd uciekła twoja synowa, a twój jedyny wnuk nie żyje! Ale pochowałem go tu, obok ciebie, byś miał towarzysza, drogi ojcze!



Zamilkł i trzykrotnie uderzył głową w ziemię. Gdy się podnosił, zobaczył, jak z grobu jego syna wynurza się mały zielony kielek, stopniowo porasta zielonymi listkami i młodym czerwonym kwiatem górskiego żeń-szenia. Po chwili płatki się rozchyliły; wyskoczył z nich mały chłopiec i podbiegł do Prostaczka.

— Tatusiu! — zawołał.

Lang zaniemówił ze szczęścia. Ścisnął syna w ramionach i całował gorąco, gdy nagle usłyszał za plecami cichy śmiech. Odwrócił się gwałtownie i zastał jak wryty: przed nim, w swoich czerwonych spodniach i czerwonym kaftanie, stała jego żeńszeniowa żona!

I tak cała rodzina, znów połączona, wróciła do chaty w górach

w głębi stuletniej puszczy, z dala od złych

ludzi. A co się stało z chciwym kupcem?



Tej nocy, gdy odszedł
Prostaczek, w sklepie
wybuchł pożar. Kupiec
zginął w płomieniach,
a jego dom obrócił się
w popiół.



